

Nagłówki gazet, tytuły artykułów internetowych, dziennikarze telewizyjni- wszyscy skupiają się na „sporcie narodowym”, którym ponoć jest piłka nożna. Miło więc zauważyć, że nagle, na jeden dzień, to się zmienia i w centrum zainteresowania staje cudowny sport - żużel. Już od jakiegoś czasu na różnych stronach było widać wzmianki o meczu „Polska vs Reszta Świata”, ale to wczoraj przypadał kulminacyjny moment tego wydarzenia- na Stadionie Żużlowym Motoru Lublin miała miejsce niezwykła rywalizacja polskich żużlowców z reprezentantami „Reszty Świata”. Cudownie było wiedzieć, że właśnie ten mecz odbędzie się w, jak niektórzy mówią, „nudnym” mieście - Lublinie, ale jeszcze cudowniej było uczestniczyć w tym zdarzeniu, co skłoniło mnie do spędzenia wolnego popołudnia na Stadionie MOSIR przy Al. Zygmuntowskich.

Przed wejściem, a może raczej w jego pobliżu, byłam kilka minut po 15. W to wyjątkowe popołudnie alei nie oblegały stojące w korkach samochody, ale tłum ludzi, którzy zastawiali zarówno chodnik, jak i ulicę. Całe szczęście udało mi się ominąć stanie w kilometrowych kolejkach, więc szybko znalazłam się na trybunach, gdzie zajęłam dobre miejsce i w spokoju czekałam na rozpoczęcie.

Na samym początku, z lekkim opóźnieniem spowodowanym oczekiwaniem na resztę kibiców, wystartowały dziewczyny. Czeszka zdeklasowała rywalki, zostawiając je daleko w tyle, i pokazała, że kobieta też może zawładnąć torem. Muszę przyznać, że, mimo niemożności nazwania tego biegu „spektakularnym”, „zaskakującym” czy „zaciętym”, byłam pod wrażeniem ogromnej pasji, jaką reprezentowały zawodniczki.

Później nastąpiło to, na co wszyscy długo i z niecierpliwością czekali- pierwszy bieg meczu Polska vs Reszta Świata, a wraz z nim uroczyste odśpiewanie polskiego hymnu (mimo problemów technicznych, pogłos ludzkich głosów na pewno dało się słyszeć daleko poza stadionem). Jak na komendę oczy wszystkich zwróciły się na zawodników, a w powietrzu niósł się odgłos: „Kto wygra mecz? POLSKA, POLSKA, POLSKA!”. Od samego początku nie można było mieć wątpliwości, jak skończy się to spotkanie.

Z każdą kolejną minutą, z każdym następnym biegiem, napięcie rosło. Polacy najpierw prowadzili, potem remisowali po przegranym biegu, aż wreszcie znowu wyszli na prowadzenie. Nasi żużlowcy naprawdę dawali z siebie, co mogli, a nawet to, czego nie mogli - przecież wygranie z Nickim Pedersenem nie jest prostą sprawą. Ostatnie trzy biegi były tak bardzo emocjonujące, że ludzie wstawali z miejsc. Wydawało się prawie niemożliwe, żeby polscy żużlowcy, startując na końcu, nagle wysuwali się na sam początek- a tak właśnie było

(bynajmniej nie jeden raz!). Pierwszy raz widziałam na lubelskim stadionie tak wielu ludzi reagujących w identyczny sposób w tym samym momencie. Zbiorowe westchnienia, krzyki, odgłos trąbek - wszystko to sprawiało, że mecz był naprawdę niesamowity, i z całą pewnością zachęcało Polaków do jeszcze lepszej jazdy. Jarosław Hampel i Janusz Kołodziej spisali się na medal (po części nawet dosłownie), ale na pochwałę zasługują także pozostali zawodnicy, którzy udowodnili, że są zdeterminowani, żeby pokazać siłę polskiego żużla.

Dzięki godnemu pochwały zaangażowaniu reprezentantów Polski, wygraliśmy z Resztą Świata jeszcze przed 15 biegiem, chociaż to właśnie podczas niego, w spektakularnym stylu, zawodnicy podkreślili swoją przewagę nad rywalami. Ostatecznie pokonaliśmy Mistrzów Świata 51:39, czym dowiedliśmy, że Polacy nie we wszystkim i nie zawsze muszą przegrywać.

Teraz pozostaje mi tylko zapytać: „czy na pewno to właśnie piłkę nożną powinniśmy nazywać „sportem narodowym?” i zachęcić Was do kibicowania żużlowcom z KMŻ Lublin, z których jeden, Daniel Jeleniewski, również jeździł w meczu z „Resztą Świata”.